

25 kwietnia 1929 r.



UŚMIECH

T YGODNIK LITERACKI, HUMORYSTYCZNO-SATYRYCZNY.



W magazynie obuwia.

W magazynie obuwia otrzymałem posadę;
Nader miła tam praca, — każdy przyzna mi to, —
Choć pantofli przed każdą klientką stos kładę,
A klientek nas codzien odwiedza ze sto.

Jeśli babsztyl jest stary, w lot jej bambosz przy-
mierzę.
Dobrze leży! Do kasy wnet z karteczką ją ślę.
Gdy zaś dziewczę urocze, napracuję się szczerze,
Godzinami przymierzam, a nie męczy to mnie...

Kirem osnuty polityczny, padół.
W frakcyjnych klubach, hałas, krzyk i zar,
Akcje endecji znowu idą na dół,
W rządzie rusycyzm — *Prystor* jest i *Car*.
Dziś przeżywamy rządy pułkowników,
Ogarnia Obóz w Wielkopolsce — lęk,
A więc przyznacie, tłumie czytelników,
Życie jest piękne, życie ma swój wdzięk.

Liberman wrzeszczy do swoich kompanjonów,
„Ach, towarzysze, bronście mojej czci,
Bo zaglądają mi do kal. . i t. d.
Przecież tragedia w tej materji tkwi”.
Biedny Woźnicki w kularach płacze,
W całej Warszawie słycać jego jęk,
Mówcie co chcecie, ja sędzę inaczej,
Życie jest pięknie, życie ma swój wdzięk.

Dyrektor Szyfman bierze się do kasy,
Komplety robią „Dwaj panowie B”.
Zniknęły chyba już na zawsze czasy,
Kiedy na sztuce widz poznawał się.
Widzowie jutra — wszak to nowa kasta.
Nie trzeba płakać, bo tak musi być,
Wkrótce ujrzymy nowy dramat *Własta*,
Przyznacie jednak, że warto jest żyć!

Sprawa Gorczyńskiej to jest epigramat,
Nędzna reklama czy fałszywy bluff,
W sercu aktorki wzrasta jakiś dramat,
Burzy się дума i błękitna krew.
A więc w „Czerwonym” walka wre zażarta
Najlepsze pióra — w tem jest cały sęk,
Ile Gorczyńska jest naprawdę warta,
Życie jest piękne, życie ma swój wdzięk.

Pycha „Nasz Przegląd” toczy na kształt raka,
Geneza pisma to jest domek z kart,
Jest „Miss Judea” z woli Appenzlaka,
Niesmaczny kawał i niesmaczny żart.
„Nowy Czas” walczy z Wołkowiczem o to —
Tłum ortodoksów też zaczyna wyć,
Czy miss Judea jest faktycznie z cnotą
No i powiedzcie czy nie warto żyć?

„Mała Ziemiańska” przeżywa sensację
Odkryto domek erotycznych zjaw,
Wykwintne meble, przepych, inowacje
I cztery gwiazdy, jedne z naszych sław.
Córy hig-lifu, najpiękniejsze damy,
Za drobną sumę pozwalały śnić,
Więc bez patosu, bluff'u i reklamy,
Powiedzcie sami, czy nie warto żyć?

Mnożą się pisma jak pośród powodzi,
Za dziesięć groszy masz sensacji wbród,
Co wieczór inny brukowiec, wychodzi,
Ma aktualnych wiadomości pud.
Głos gazetarzy ze snu czteka płoszy
I nawał prasy wzbudza jakiś lęk,
Wszystkie te pisma warte dziesięć groszy,
Życie jest pięknie, życie ma swój wdzięk.

Literatura tańczy charlestona
„Jawnogrzecznicę” i „Dzikuski” śnią
Pan Błażejowski w paroksyźmie kona,
Dziś Edgar Wallace — to wydawców plon.
Szata zewnątrz w książce to rzecz główna,
Talent to detal, „hucpa” musi być,
Pisze poezje Hanka Ordonówna
No i powiecie, czy nie warto żyć?

Czuła żona.

Śmiertelnie chory małżonek rze-
cze do swej żony

— Proszę cię, powiedz mi, czy
byłaś mi zawsze wierna! Przecież
wyznanie to nie zaszkodzi ci, gdyż
ja i tak umrę.

— Ach, nie mów, — załkała żo-
na, — może jeszcze wyzdrowiejesz.

— Panie Lewin, pan zaprosił
mnie na obiad. Przyszedłem, ale
tylko, by uprzedzić pana, że na
obiad nie mogę przyjść, bo okropna
ulewa.

Portret.

Pewna dama w wieku balzakov-
skim, zamawia u artysty malarza
portret.

— A proszę powiedzieć mi, rze-
cze malarz, w jakim stanie duchow-
wym życzy pani sobie uwiecznić
swą twarz?

— Posłuchaj pan, zadanie nie
będzie zbyt łatwe. Otóż chcę wy-
glądać, jakbym była pogrążona
w głębokich rozmyślaniach o nie-
śmiertelności duszy ludzkiej; drę-
czona przez nieokreśloną nostalgię
oraz tkliwą melancholję; chora na
nieuleczalny spleen. Na całość zaś
spływać musi nieuchwytny cień za-
wiedzonej miłości.

Samouk.

— Czy był pan w szkole dla ja-
kałów?

— Nannie. . . s-s-sam s-s-się na-
na-na-uczyłem!



— *Widzisz, sąsiedzi nad nami
zostawili znowu dziecko same w domu.*

Groźba.

Zebrak grozi: „Jeżeli pan nie mi
nie da, rozgłoszę wśród kolegów, że
pan daje biedakom po 20 groszy!

Bajeczny pomysł.

Młoda pani wchodzi z kuchni do
pokoju.

— Mężu, proszę cię, wejdz do
kuchni i skrzycz porządnie Marysie

— Ależ, z jakiej racji? Przecież
ciągle powtarzasz, że jesteś z niej
zadowolona

— Tak, jestem zadowolona, ale
dziś ma ona trzepać dywany, a gdy
jest wściekła, czyni to dokładniej.

Zajęty.

Jakiś interesant chce pomówić
z dyrektorem. Sekretarz przecząco
rusza głową: — Żałuję bardzo, ale
to w tej chwili niemożliwe: pan dy-
rektor jest nadzwyczaj zajęty, a gdy
nie zajdzie coś nadzwyczajnego, nie
wolno mi go budzić.

Sukces Sherloka

Gucio był zrozpaczony. Wró-
ciwszy do domu, dowiedział się że
żona jego uciekła z jakimś niezna-
jomym. Udał się natychmiast do
Sherloka Holmesa i ze łzami w oczach
błagał go o pomoc w odnalezieniu
żony.

— Nie martw się pan, odpowie-
dział detektyw, odnajdę ją. Proszę
mi tylko dać jej fotografię, a ręczę
panu, że w ciągu 24 godzin uwodzi-
ciel znajdzie się pod kluczem.

Gucio, uspokojony nieco, wrócił
do domu. Nazajutrz rano przybył
doń Holmes.

— Przynoszę panu dobrą nowinę.
Ów łotr jest już zaaresztowany.
Nazywa się Apolinary Twardy, lat
38, były komiwojażer.

— Niemożliwe! W tak krótkim
czasie ujął pan? Opowiedz mi pan,
w jaki sposób to się stało.

— Bardzo zwyczajnie. Po pań-
skim odejściu, udałem się natych-
miast do domu warjatów, by dowie-
dzieć się, czy jakiś pacjent nie uciekł
stamtąd ostatnio. Okazało się, że
tak. Podano mi jego nazwisko,
dzięki czemu natychmiast wpadłem
na ślad.

— Tak, hm... ale nie rozumiem,
dlaczego udał się pan do domu
warjatów?

— Ujrawszy fotografię pańskiej
żony, doszedłem do wniosku, że
uwodzicielem nie może być normalny
człowiek.

*Małżeństwo jest karą ciężkiego wię-
zienia za kradzież serca.*



Słowik.

W najgłuchszej części sadu.
Tuż koło ściany spichrza
Czeremcha delikatne
Kwiateczki swe rozwichrza.
W największej gęstwie kwiecia,
Kwitnącej tej czeremchy
Zbudował gniazdo słowik
I usłał wewnątrz je w mchy.
Co wieczór, gdy gąszcz sadu
Otuli półmierzch siny,
Odzywa się przesłodko
Słowiczek z swej gęstwiny,
I kłaska przez noc całą
Piosenki i ballady,
I cichnie, kiedy zacznie
Świt sączyć pobrzask blady.

Meteor.

Tomaszowski korpus za lat 10.

Uczą w wojsku, że bataljon
Samodzielnym jest oddziałem...
Wobec szkoły podchorążych
To bataljon jst czemś małym...
Kto w skład wchodzi bataljonu,
Trzy Kompanje, Strzelców czwarta
C. K. My... leż więcej
Podchorążych szkoła warta...?
Chcesz grzmieć z armat, farmaceuta
Kalichroru da ci kilo...
Kanonadę świat posłyszysz
Choćby za dziesiątą milą...
Chcesz schron zrobić i okopy
Znajdziesz w szkole inżyniera,
Co okopy, druty, miny
Wyszykuje, jak cholera...
Reflektorów w naszej szkole —
Łysych głów jest przecież sporo...
Gdy zaświecą przed pozycją,
Wroga djabli wnet zabiorą...
Kulomioty niczem będą
Gdy radaktor miasta Łodzi
Ołowianych... czcionek hurtem
Na minutę milion spłodzi...
Chcesz ułana — znajdziesz w szkole
Tęgi jeździec podchorąży:
Daj niewiasty mi kawałek,
Galopadą ją pograży...
Balon także obserwacji
Będzie, gdy on kto poprosi:
Podchorąży w kamizelce
Zeppelinów tuzin nosi...
I z poborem nasza szkoła
Też ma łączność — oto w mieście
Ruch w kolysek interesie
Wzrósł o procent nawet dwieście...
Gdy lat dziesięć w Tomaszowie
Istnieć będzie nasza szkoła,
Samo miasto korpus wojska
Wystawić dla Polski zdoła...
Wład.

Hulaj dusa!

(Na melodję: „Kaj sie działy one lata.”)

Hej tam w karczmie, hej wesoło,
Harcuje se młodzież w koło,
A stazy sie psyglondujom,
Takim tańcom się dziwujom.
Oj da dana, ponoć Diana,
Miało suknie za kolana,

Psód jak stazy tańcowali,
Dziury w deskach wybijali,
Dziś po żebrach sie macajom
I bzuchem o bzuch troncajom.
Uważajta, Franie, Manie,
Bo ktoś jabłkiem wali w ściane.

Synkarecka niby łania,
Za chłopcami fest ugania,
Tu sie krenci, tam wywijsa,
Jaka jurna ta bestyja.
Oj da dana, pało zlana,
Chlej, bo jescce nima rana.

Jescce lepko wódki majom,
A pijanych udawajom,
Wygrazajom se wzajemnie;
Kaśka nie wylaż beze mnie.
Jakby ci się ksywda stała,
Stara - by mi po łbie dała,

Juz muzyka ledwo zipie,
Basetliście spuchły ślipie,
Cymbalista prawie mdleje
Olaboga, co sie dzieje.
Skrzypce piscom pokryjomu,
Hej hołota, cas do domu.

Tak siarczyście sie bawili,
Ze jednemu łeb rozbili,
Wszystko bez te głupie baby,
Chłopasek był troche słaby.
A że wiara jest zawziento,
Długo tańce popamięnto.

Tak sie zawsze w Polsce działo,
Jeden miół dość, drugi mało,
Mądremu jest dobrze wśdzie,
Głupi zawse głupim bendzie,
Komu się to nie podoba,
Niech se bieze psyklad z Joba.

Liścik.

Dziś, maleńka, gdy serce mnie
tak bardzo boli, ślę Ci ten mały
liścik, pełen melancholji... Widzę
Ciebie, maleńka, w Karlsruhe na
stacji, jak błądzisz po peronie, pełna
rezygnacji. Widzę Twoją twarzyczkę
zmęczoną i bladą, i słyszę świst
pociągów, co gdzieś w ciemność jada.
Tak, maleńka, choć jestem od
ciebie daleko, lecz za Tobą me myśli
w ślad, jak psy się wleką. Odjecha-
łaś... bez Ciebie Wola jest tak pusta,
że wprost nie mam do kogo otwo-
rzyć dziś usta. Na nikogo nie czer-
kam na Łaskiej o zmroku, i nikt
drobno nie kroczy dziś przy moim
boku.

Nikt już ze mną o różnych rze-
czach dziś nie gwarzy, i nikt smutku
nie spędza z mojej smętnej twarzy.
I już żadne nie nęca mnie dziew-
częce usta... tak, maleńka, bez Cie-
bie wola dziś jest pusta...
— — — — —

I teraz, kiedy serce mnie tak
bardzo boli, ślę Ci ten mały liścik,
pełen melancholji. Meteor.

Wiosna jakoś nie nadchodzi,
Choć przybiegły już bociany, —
Bo słyszę jęki z za ściany:
To sąsiadka ma... zawodzi.

Zimny podmuch pączki warzy,
Ale serce me już płonie...
Podaj, dziewczę, obie dłonie,
Przytul twarz swą do mej twarzy!

U mnie wiosna w całej pełni
I krwi uczuję żywsze tętno,
Gdy niewiastę korpulentną
Ujrzę! Szepczę: „Niech się spełni!”
Przyjdzie, przyjdzie, choć spóź-
[niona,

Umai łąki i drzewa —
Już skowronek o niej śpiewa:
Więc otwórz, dziewczę, ramiona!

I otwórz swoje okienko
Dla słońca (i ja się zmieszczę),
Bo pełzną po ciebie dreszcze —
Moim i twoim, Irenko!

Nie odpędzaj mię, bo pójdę
Do Marysi, albo Zosi!
Gdy odchodzę, to — mię prosi,
Bo odpędzała „na bujędę”!
H. Płoch.

Rada Salomona.

W cichym pokoju pani Neli
Gościł co piątek bankier Kon
A syn bankiera przy niedzieli
U niej rozbijał serca dzwon...

Kon starszy dawał podarunki:
Kwiaty, pomadki, z forszą czek,
Młodszy rozlewał serca trunki
Hojnie, aż poza czary brzeg...

Idylla owa krótko trwała
Taki już rzeczy ziemski los
Nella maceczką wnet została
Jak latem zboża bujny kłos...

Śliczne to było, cudne bobo:
Oczy bankiera, syna brwi...
Podobne z rysów Konom obom
I w tem tragedia cała tkwi...

Kon starszy prawi: Dziecko moje!...
Oczy i usta moje ma
A te jedwabne włosków zwoje
Podobne moim, jak łzie... lza l...

Kon młody rzecze: Ja przysięgam
Ze dziecko moje, brwi ma, nos...
A zresztą-ojciec nie dolega
Tęgi ma chyba tylko trzos..!

Obaj podobieństw śledząc piętna
O dziecko poczną ostry bój...
Walka poczęła się namiętna
A każdy twierdzi: Bobas mój!..

Niech sąd rozsądzi, słusność czyja
Gdzie tkwi przypuszczeń naszych
[blad...

Gdy niepewności mrok spowija
Sprawę — niechaj ją bierze sąd...
Sędzia (chłop mądry) w oczy cztery
Konom z osobna rzecze tak:
„Pocóż się kłócić, do cholery?...
Za rok stężeje rysów znak!..

Za rok będziecie już wiedzieli,
Czyj tam przyczyną był krwi trud!..
A pamiętajcie też o Neli,
Bo dziewczka istny krasy cud...!

Za rok los rację przyznał obom,
Już ich nie kasa kłótni giez:
Kon starszy ma „swe” roczne bobo,
Młodszy drugiego ojcem jest...
Wład.

Nózki, a teoria względności.



— Drogie moje malarstwo, przysięgam ci, że jesteś moją pierwszą miłością.

— Już niejedną pewnie w ten sposób uwiodłeś

— Słowo daję, że ty jesteś pierwsza!

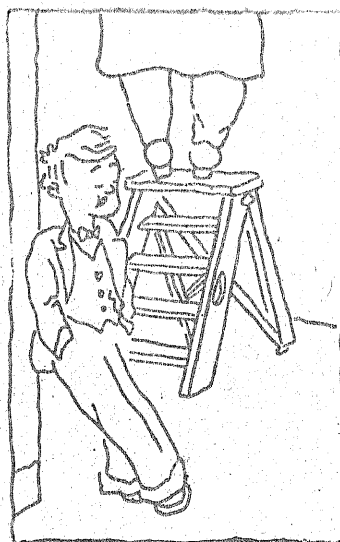
Też zwierzę.

— Byłeś w zwierzyńcu? Jakie zwierzęta najlepiej ci się podobają?

— Słoń, krokodyl i higjena.

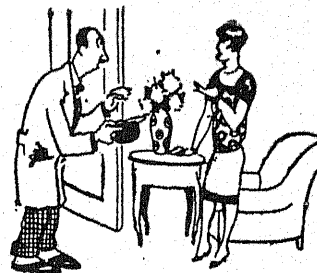


— Janku, przytrzymaj chwilkę drabinkę.



— Janku, przytrzymaj chwilkę drabinkę.

(Der lustige Sachse).



— Przybyłem przeprosić panią za wczorajszą moją nieobecność na wieczorku.

— Ach, więc pan nie był wczoraj?

Ładna wróżba.

— Do czterdziestu lat będzie pan cierpieł bardzo z powodu ubóstwa.

— Tak? A później?

— Później pan się przyzwyczai.

Chutor.

Małeńki chutor w głębi jaru,
Otoczon gąszczem lila bzów,
Miejscowość piękna, pełna czaru,
Cudny wyjątek z moich snów.

Gdyż skoro tylko mocno zasną
Zaraz mi jawi się we śnie,
I spędzam chwile w nim przejasne,
A nieraz nawet całe dnie.

Śnię, że chutoru jestem panem
I, że mam stepu w koło huk,
Łany me ciągną się za łanem,
A ile jest ich?—wie sam Bóg.

Hej, żywot pędzę tu beztroski
Sam jeden, wolny niby ptak,
Dzień cały śpiewam swoje piosnki,
Wiersze układać umiem wszak

A gdy wypadnę moją kłaczą,
Na rozzłocony słońcem step,
Pędzę—bogowie wiedzieć raczą—
Gdzie—na złamany chyba łeb?

Wszystko mi w pędzie wstęgą miga,
Z drogi wylekły skręca chłop,
Czasem z pod kłaczy nóg, jak fryga
Wyrwie się zajac, albo drop...

Małeńki chutor w głębi jaru,
Otoczon gąszczem lila bzów,
Miejscowość cudna, pełna czaru,
Czy mi się przyśni jeszcze znów?
Meteor.



Stresseman na gruzach Locarno.
(Kladderadatsch, Berlin).



— Wystarczy tylko lekko nacisnąć palcem, a kula sama wylatuje.

— O, gdyby pan zechciał udzielić lekcji memu mężowi!

Wisus.

Rozlega się huk. Ktoś spada ze schodów.

Jakiś chłopak przechyla się przez poręcz i woła: — He, panie, spadaj pan powoli, żeby mieć z tego większą przyjemność!

Dżentelmen.

— Uważaj dobrze, mój chłopcze: tajemnicą powodzenia jest ciężka praca.

— Jeśli to jest tajemnica, ojczy, nie powinieneś być mi o niej mówić. Na szczęście jestem dżentelmenem, który z posiadanej tajemnicy użytku nie robi.

Gościnni.

Pewien młodzieniec odwiedził swych krewnych. Był bardzo głodny, a że minęła już 2-ga godz., spytał jednego z malców, o której za zwyczaj spożywają obiad.

Na to mały: — Zazwyczaj o 1-ej, ale jak ktoś przychodzi, czekamy aż odejdzie.

25 lat.

Do sypialni barona F. wchodzi pewnego dnia jego lokaj i rzuca wzruszonym głosem:

— Panie baronie, dziś jest uroczysty dzień dla mnie. Oto upływa dwadzieścia pięć lat, jak przyjąłem służbę u pana barona..

Oświadczywszy to, czekał na jakiś wdzięczny upominek od barona.

Baron jednakże milczał kilka chwil, wreszcie gniewnie przemówił:

— Słuchaj, Justynie, od czasu, jak służysz u mnie, widzisz, że co wieczór wchodzę do łóżka z lewej strony i tą samą stroną opuszczam je. Mimo to, zwykle stawiasz me pantofle z prawej strony. Dotychczas nie mówiłem ci o tem, sądząc, że sam to zrozumiesz. A teraz przypomniłeś mi to znowu, nędzniku!

Po tem wyjaśnieniu, chwytając pantofle, leżące po prawej stronie łóżka i rzuca je przerażonemu służącemu w twarz.

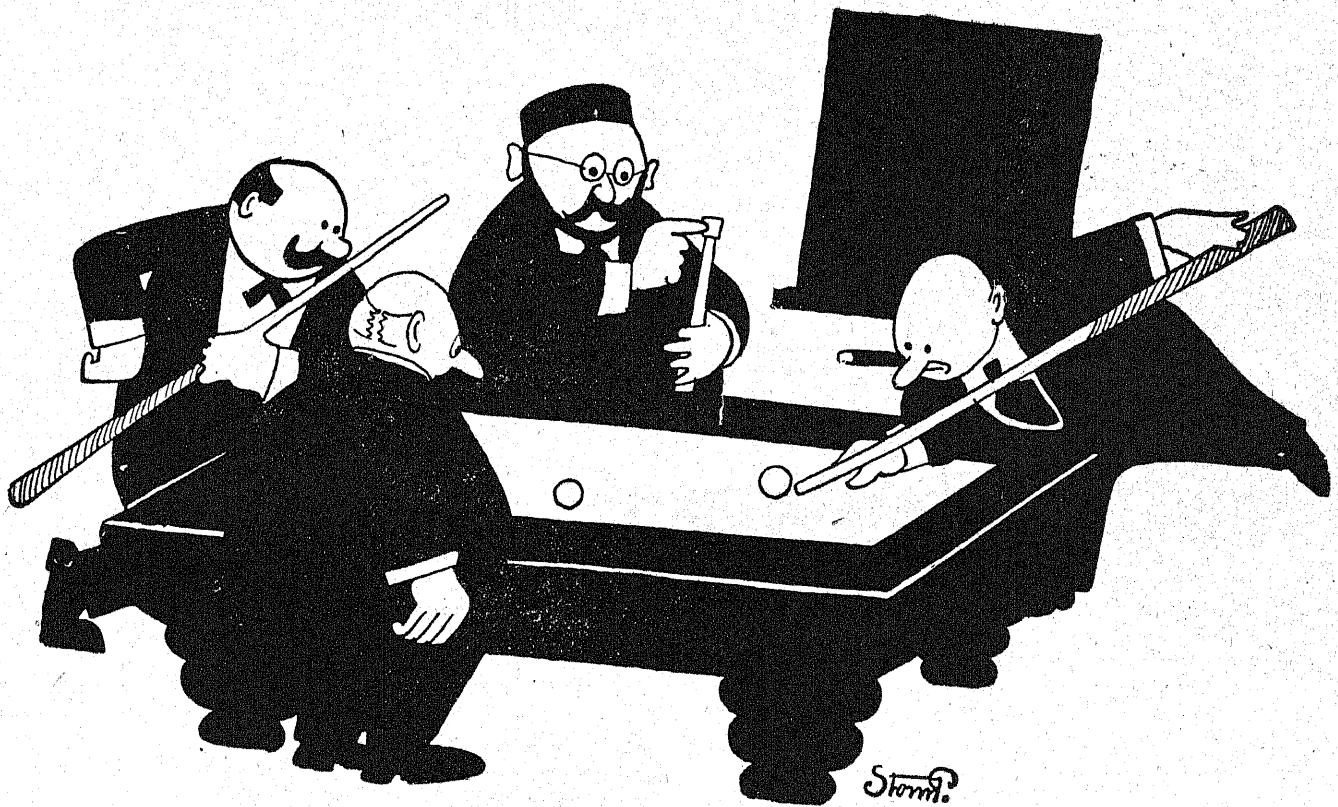
W sklepie.

Szef: — Dlaczego pan w tak niegrzeczny sposób załatwił poprzednio klientkę?

Sprzedawca: — Nie szkodzi, panie szefie, to jest moja żona.



Wuj Sam, człek zacny, nader grzeczny,
Chce, by panował pokój wieczny,
Buduje przeto... sza... bez krzyków!
Piętnajcie nowych pancerników.
(Lustige Sachse, Lipsk)



- *Wiecie, jaka jest różnica między grą w bilard a miłością?*
- *No, gadaj, stary!*
- *W bilardzie najtrudniej jest dostać się do otworu, w miłości — do serca!*

Trzy możliwości.

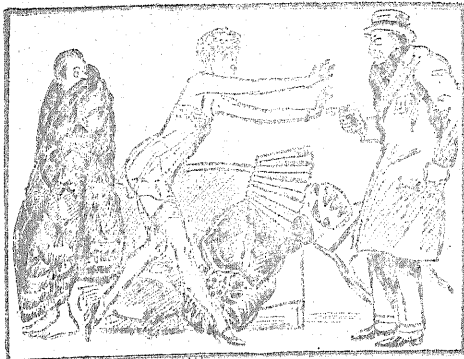
Dwaj studenci naradzają się.
 „Co my dziś wieczór uczynimy?
 „Wiesz, ja rzucę złotówkę w górę.
 Jeśli orzeł, pójdziemy do kina; jeśli reszka, wpadniemy na kieliszek.
 Gdy moneta stanie na kancie, pójdziemy do domu uczyć się.

Praktyczna.

Pani (do służącej): — Agato, oto tygodnik, w którym podawają różne sposoby czyszczenia talerzy.
 — Nie potrzebuję ich. Zwykle używam do tego kawałka chleba lub języka.

Ma rację!

— Proszę pani, — zwraca uwagę szef ekspedjentce, — słyszałem, że wiodła pani głośny spór z pewną klientką. Trzeba pamiętać o tem, że w interesie ma klientka zawsze rację!
 — Ależ, panie szefie, ta pani oświadczyła, że pan jest oszustem i szantażystą.



— *Głupcze, nie zabijaj go! Zapominasz, że on winien ci jest pięćset złotych.*



„Reperowanie“ dyktatury w Hiszpanji.
 (Nobelspalter, Suisse).

Kombinator.

— Panie profesorze, muszę oświadczyć, że moja siostra jest chora na grype.

— Och, to zaraźliwe. Zabierz wnet książki i idź do domu. Wrócić zaś możesz do szkoły dopiero wówczas, gdy siostra wyzdrowieje.

Gdy malec opuścił już klasę, koledzy wyjaśniają:

— Panie profesorze, ta siostra jego chora na grype, mieszka we Lwowie.

Dobre lekarstwo.

— Panie doktorze, ja nie mogę spać. Całą noc biegam po pokoju — Ma pan jakieś troski?

— Tak: za pięć dni muszę zapłacić 1000 złotych, a nie mam ani grosza.

— Wie pan co, panie, niech pan zakomunikuje o tem swemu wierzytelowi, to on nie będzie mógł spać.

Przypuszczenie.

Ojciec (przy obiedzie): — Hm ta kura jest jeszcze twarda
 Synek: — Wyszła pewnie z jajka, ugotowanego na twardo.

Familijna pogawędka.

Stara Banasiowa indaguje na schodach małego Jasia,
 — Kto u was rozbił szybę?
 — To matka, ale ojciec jest winien, bo odskoczył.

Zegar.

— Więc chce pan ubezpieczyć całe urządzenie biurowe od kradzieży?
 — Tak, za wyjątkiem zegara. Moi urzędnicy pilnują go już dobrze.



— *Gdy tańczę, jestem lekka, jak piórko.*

— *Hm, możeby pani chciała tańczyć trochę na fotelu?*



René Rabache.

Grypa a miłość.

(Komedia w trzech kwadransach.)

Akt I.

(Godzina ósma. Pan Cherpillon przybywa do biura. Jest bardzo zaniepokojony, gdyż zostawił w domu żonę samą, chorą na grype).

Pan Cherpillon rozmyśla: „Może do niej zatelefonować? Postawiła przecież aparat na nocnym stoliku, by nie być zmuszoną opuszczać łóżko... A może śpi teraz, a dzwonienie obudzi ją? Zasypiała właśnie, gdy wychodziłem z domu. Zresztą stary doktor Saboulet odwiedzi ją zaraz. Zadzwońię za godzinę. Ach, gdyby nie urządzona właśnie wielka wyprzedaż grzebieni, zostałbym przy niej cały dzień... E, trudno...

(Siada i zaczyna smętnie przeglądać pocztę).

Akt II.

(Piętnaście po ósmej. Piękna pani Cherpillon leży w łóżku, zarumieniona, zbyt zarumieniona zapewne, gdyż ma gorączkę).

Pani Cherpillon (spoglądając na termometr): — Hm. 38^o5... Ho, ho, to nie dużo, ale w każdym razie... Wchodzi służąca:

— Proszę pani, przyszedł doktor. Zjawia się doktor, służąca zaś opuszcza pokój. Nie jest to doktor Saboulet. Jest to młody lekarz o czarnych włosach i ognistym spojrzeniu.

Doktor, kłaniając się nisko: — Nie spodziewała się mnie pani zapewne. Doktor Saboulet zachorował również na grype. Przysłał mnie w zastępstwie. Jestem doktor Revol.

Pani Cherpillon miesza się pod ognistym spojrzeniem lekarza. Broni się:

— Ależ przywykłam już do doktora Sabouleta, który zna mnie od lat dziecinnych. Jest jak ojciec dla mnie...

Doktor: — Proszę pani, gotów jestem opuścić pokój, jeśli pani zażąda tego, lecz uprzedzam, iż nie znajdzie pani innego lekarza w tej okolicy, wskutek epidemii grypy... Następnie zaznaczam, że grypa o łagodnym nawet charakterze może przybrać groźną formę, jeśli nie jest leczona od samego początku... A wiek mój nie powinien stać na przeszkodzie przy dokładnym badaniu, gdyż wiadomo, że lekarz nie posiada płci...

Pani Cherpillon (nieco rozczarowana): — Ach!

Doktor: — Przedewszystkiem, jakie objawy? Ból głowy? Znużenie? Nieco gorączki?

Pani Cherpillon: — Tak, panie doktorze

Doktor: — Ile stopni? 39?

Pani Cherpillon podaje mu termometr: — Zobacz pan sam, panie doktorze.

Doktor długo ogląda przyrząd i szepcze:

— Szczęśliwy termometr! —

Pani Cherpillon (zarumieniona aż po uszy): — Ależ, co pan mówi?

Doktor (surowym tonem): — Co pani zrozumiała pod tem powiedzeniem? Powiedziałem: szczęśliwy termometr, bo widzę na nim znak „A”, co jest gwarancją trwałości i hartu. (Zbliża się do łóżka z twarzą obojętną i spokojnym głosem pyta) „A jak serce? (odchyła lekko kołderkę). A kaszel częsty? Nie. To dobrze... Sen niespokojny? Aha, trochę. Dobrze. W nocy ma pani wrażenie osamotnienia, mimo, że mąż znajduje się obok. Prawda?

Pani Cherpillon: — Ależ, panie...

Doktor: — To właśnie grypa, lecz należy ją zbadać nieco bliżej...

(Przy tych słowach odkrywa pacjentkę. Ta rumi ni się).

Doktor: — Należy zdać sobie dokładnie sprawę z istoty dolegliwości (Obejmuje ją gwałtownie).

Pani Cherpillon (przerażona): — Ależ, czy pan oszalał? Zawołam pokojówkę!

Doktor: — O, ostrożnie! (ściskając ją mocniej) Pani nie domyśla się jeszcze, że nie jestem lekarzem. Jestem sąsiadem z vis a vis, który kocha panią do szaleństwa... Znalazłem ten pretekst, aby móc pani wyznać swą miłość... Kocham panią, ubóstwiam! Wiem, że ma pani męża łysiego, brzydkiego i starego... Pani przecież jest młoda i piękna, więc ma pani prawo do miłości.

Pani Cherpillon słabnym głosem:

— Ach, proszę mnie nie dotykać... Przecież widzi pan, że...

Doktor, całując ją:

— Regino, miłość zwycięża wszystko... Nie jest pani wcale chora na grype... Jest pani kobietą nieszczęśliwą, której brak miłości... Wyleczę panią! Dobrze?

Oczy kobiety nabierają blasku. Ręce jej splatają się na silnym karku przedsiębiorczego sąsiada, który znajduje się tuż przy niej... Nagle rozlega się gwałtowne dzwonienie telefonu.

Gdy chcesz wzajemność zyskać dziew-

czyny.

Jeden jest na to sposób, jedyny:
Do SALWY pospiesz w mąg, przyjacielu
Gdy barwny bukiet mistrz Ci ułoży,
Szczęśliwy będziesz, bo dopniesz celu,
Od SALWY bukiet serce otworzy...

W. SALWA

Sklep świeżych Kwiatów

ŁÓDŹ

al. Narutowicza 27 i Moniuszki 2.

Pani Cherpillon: — Telefon!

Doktor: — Nie odpowiadaj, poczekaj jeszcze chwileczkę.

Pani Cherpillon (chwytając słuchawkę): — Uspokuj się, to mój mąż...

(Doktor milczy; pani Cherpillon odpowiada drżącym głosem swemu mężowi).

— Tak, mój drogi, o wiele lepiej, niż przedtem. Był doktor... Powiedział, że nic groźnego. Dał mi doskonałe lekarstwo...

Domyślamy się, że lekarstwo do-prawdy było doskonałe, gdyż pani Cherpillon, nie wypuszczając słuchawki z ręki, westchnęło nagle: — Ach, jak dobrze... Umieram... Umieram...

Pan Cherpillon, w swoim biurze: — Do stu piorunów!

Akt III.

(Piętnaście do dziewiątej. „Doktor” już znikł. Pani Cherpillon, ładnie zarumieniona, odpoczywa spokojnie. Pan Cherpillon, porzuciwszy wyprzedaj grzebieni z kości słoniowej, wraca przerażony do domu.

Mąż: — O, kochanie, ten krzyk przez telefon! Co ci się stało? Jak się czujesz?

Żona: — Czuje się doskonale. Jestem zupełnie zdrowa.

Mąż: — Ten krzyk?

Żona: — Jaki krzyk?

Mąż: — Krzyknęłaś przez telefon: umieram!

Żona: — Oszalałaś! Zdawało ci z pewnością. Bądź ostrożny, bo grypa zaczyna się czasami szumem w uszach... A zresztą, czyż robię wrażenie umierającej?

Mąż: — Nie, lecz przestraszyłaś mnie okropnie.

Żona: — Uspokuj się i wracaj natychmiast do biura, by sprzedawać grzebienie, gdyż sam mi mówiłeś wczoraj wieczór, że kość słoniowa idzie w górę.

Pan Cherpillon uspokojony wraca do pracy, żonę zaś wyciąga się rozkosznie w łóżku.

Myśli: „Tak, trzeba przyznać, że miłość jest najlepszym lekarstwem na grype.”

(tłum. Bęń-ef.)



Korzyści z telefonu.

— Z kim pan tak długo rozmawiał?

— Z wdową Kapuścińską; nieszczęśliwa kobieta znowu przez telefon wypłakała się na moim łonie.

Na balu.

Stasia, Jasia, Kasia,
Trzy panny jak cud,
Od stóp do ud,
Poszły z mamą na bal,
Który huczał wśród lustrzanych sal —
(Jak mówi poeta Andrzej Włost
Jedna z naszych najmłodniejszych autorskich gwiazd).
Towarzyszyl córeczkom i mamusi pan Jan,
Bardzo elegancki pan,
Kulturalny, bogaty, zmysłowy
Słowem — morowy.
Bal się udał. Było bardzo miło
Kilka pań coś tam straciło,
Suma sumarum panie zostawiły
Czy też zgubiły.
Jedenaste par reform i siedem podwiązek,
Jeden rozleciał się małżeński związek,
A podczas balu wśród gwaru i ścisku
Jeden małżonek dostał po pysku;
Bowiem flirtował z piękną panną Nana
I w ciemnej łoży całował ją w kolano.
Słowem — towarzystwo w gigantycznym szale
Opuszczało salę.
Szarmancki pan Jan,
Który z elegancji był powszechnie znan,
Wśród podskoków i wzlotów,
Trzymał w rękę trzy pary botów,
Stasi, Jasi i Kasi.
Wzrokiem nóżki trzech córek mierzył,
Do kogo właściwa para należy?
Ale nagle mamusia tkliwa
W te słowa się odzywa:
— „Panie Janie, nie sil się zgadnąć po próżnicy,
Między nogami mych córek nie ma żadnej różnicy!
Kazimierz Brzeski.

Lata cielece.

Wakacje, krótkie majtki, bluza marynarska
A przy boku tomahawk, wrażeń skalpów kilka
W ręce strzelbę... drewnianą, mina wielce dziarska,
Jak przystoi na Sępa, Orła, albo Wilka.
W głowie Mein Ried, Cooper, dzicy i kowboje
I harce po bezkresnych lasach i po prerjach,
Na odmianę z Germanem i Moskałem boje,
I potem sny jaskrawe po dziennych brewerjach.
A w szkole ciągle wojny z nader chytrym pedlem,
Zaś na przerwach francuska, boks i o powieści
I przyjaciel, dzielenie z nim się nawet... Wędlem
Żyżwy, sanki - zabawy pełne cudnej treści.
I wreszcie serca drzenie pierwsze i najszczerze,
I tęsknoty tajemne, zwidy i zachwyty,
A potem pierwsze próby - gorączkowe wiersze,
I koniec lat cielecych, zmierzch i pierwsze zgrzyty.
Meteor.

Rococo.

O zmroku, gdy wypełznie na niebo księżyc blade,
I słowik pieśń zakłaska ukryty w drzew gęstwinie,
W szpalerze róż kwitnących wysmukły markiz blade,
Przechadza się z hrabianką w wykwintej krynolinie
Coś szepce jej namiętnie, hrabianka główkę chyli,
Wysłuchana, do ust tuli z jedwabiu Arlekina,
Aż nagle mu odpowie: Markizie, wszak w tej chwili
Nam na to nie pozwoli... ma modna krynolina.
Meteor.

Parasol noś i przy kichaniu.

(Aforyzmy prawie wschodnie).

Kobieta jako kwiat jest wiotka;
Kwiat całkiem przypomina,
A gdy ją w drodze szkodnik spotka,
Wnet zegnije się lodyżka wiotka,
I rozkosz ją przejmuje słodka,
Gdy płatki on odgina.
Kobieta jako kwiat jest wiotka,
Kwiat całkiem przypomina.

W każdym człeku zwierzę tkwi,
Które budzi się,
Gdy człek o pieniądzu śni,
W każdym przecie zwierzę tkwi,
I z moralnych zasad drwi,
Myśli budzi złe.
W każdym człeku zwierzę tkwi,
Które czai się.

Rzekł kiedyś sam Kon Fu-Tse:
„Kobieta jest szatanem”.
Tem zdaniem się nie smucę,
Bo rację miał Kon-Fu-Tse.
Co do ogona, rzucę,
Że to jest także znanem !..
Rzekł kiedyś sam Kon-Fu-Tse:
„Kobieta jest szatanem”.

Lepsza smażona żabka mała,
Lecz za to całkiem własna,
Niżeli cudza świnia cała,
Chociażby w tłuszczu się kapala.
To filozofji mądrość stała
I w, zupełności jasna,
Lepsza smażona żabka mała,
Lecz za to całkiem własna.

Żona zbyt czyny to wydatek,
Zeni się tylko głupiec,
Bo mądry czeka na ostatek, —
Niech ma przyjaciel ten wydatek,
Wtedy bezplatnie, (taki latek!)
Może swój kasztan upiec...
Żona, zbyt czyny to wydatek,
Zeni się tylko głupiec.

Taddy.

Biedak.

Pewien bogacz przejeżdżał przez
małe miasteczko. Ujrzał jakiegoś
starszego jegomościa, siedzącego
smutnie przed domkiem, w otocze-
niu wszystkich sprzętów domowych
— O biedak, — rzekł bogacz, za-
trzymał powóz i wręczył staremu
banknot, — pewnie eksmisja?
— Nie, to moja żona urządza
wielkie sprzątanie.

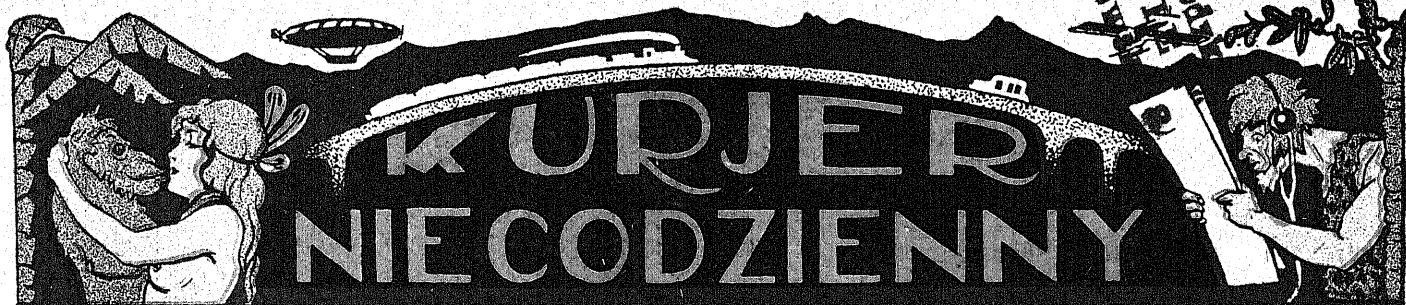
Od Wydawnictwa.

Donosimy uprzejmie, że po świętach ukaże się z druku jako specjalna broszura, ozdobiona rycinami, szkecz pióra naszego stałego współpracownika p. Wtada

p. t. „Zmiana reform Imci Dobrodziejki Konstytucji”

Ze względu na toczącą się walkę w sejmie, broszura ta jest bardzo aktualną, gdyż autor w satyrycznej formie charakteryzuje nastroje panujące wśród poszczególnych odłamów naszego społeczeństwa
Cena egzemplarza 50 gr., dla prenumeratorów stałych i nowych — 35 gr. Należność wysyłać można w znaczkach poczt. lub wpłacać na konto P. K. O. Nr. 4492.

Wydawnictwo.



Straszny wypadek.

Zdarzył się onegdaj wypadek, który w historii wypadków zajmie z pewnością niebyłajkie miejsce. Taki to wypadek, że ludziom wrażliwym, nie wyłączając łysych, wszystkie włosy staną dęba, nogi zaczną drzeć, zęby własne, sztuczne i plombowane szczekać, możliwe nawet, że kogoś trafi szlag. W obawie przeto o cenne zdrowie zacnych Czytelników, Redakcja wypadku tego nie ogłosi. Na zapytania telefoniczne, telegraficzne i kablowe nie będziemy odpowiadać. A swoją drogą, może już czas zapłacić za prenumeratę? He? W przeciwnym bowiem razie zmuszeni będziemy i t. d.

Prof. Hopkins zjedzony!

LONDYN, (radjokablową iskrą atmosferyczną). Jak nam donoszą z pewnego miasta, ekspedycja naukowa która udała się pod kierownictwem prof. James Hopkinsa, w kierunku wschodnio-zachodnim, akurat vis a vis pustyni Bujano, znikła bez śladu. Istnieje podejrzenie, iż ekspedycja pożarta została przez dzikie szczepy Bum-Bum, które słyną z wysmienitego apetytu. Ekspedycja karna, wysłana natychmiast, otoczyła dżunglę i pojmowała 300 dzikich, którym wlepiono po 30 batów oraz wlano w gardła po 50 dkg. rycynowego oleju. Skutek okazał się piorunujący. Zaginieni uczeni ukazali się z powrotem, ale w jakim staniel..

Domyślny Czytelnik w sercu swem dośpiewa.

Przygoda rejenta.

ŁÓDŹ Zdarzył tu się wypadek, który o mało nie stał się przyczyną śmierci poważnego łódzkiego obywatela. Rejent Kleofas Świstalski znikł przed kilkoma dniami w tajemniczy sposób. Zawiadomiona policja wszczęła (jak zwykle), energiczne poszukiwania, które nie dały żadnych rezultatów. Dopiero wczoraj urzędnik kancelarii wpadł na ślad swego szefa. Wszedłszy do sali, w której spoczywały ogromne stosy zaprotestowanych weksli, usłyszał jęk. Z pomocą dozorczy udało mu się, po trzech godzinach pracy, stosy weksli odrzucić i wydobyć z pod nich ledwo żywego rejenta.

Ze sportu.

Garbarnia garbuje skórę, aż miło. Warta nic nie warta. Pogoń goni ostatkami. Tu ryś ci, ale bez pazurów, straszny tępak. Ruch robi ruch w interesie. Inne kluby trzymają się w kupie, by nie dostać po tabeli

Ostrożnie, Marysie!

Do okulisty Ślepowrońskiego zgłosił się pacjent, któremu oczy wylażyły na wierzch. Jak się okazało, nieszczęsny, przechodząc ulicą, spostrzegł zgrabną Marysię, czyszczącą okna na I-szym piętrze. Marysia była bardzo lekko ubrana.

Warjaty.

Do księgarni Kapcansona na Ś to Krzyskiej dostali się onegdaj w nocy złodzieje i skradli 478 książek. Policji udało się natychmiast schwytać sprawców kradzieży. Odstawiono ich do Kulparkowa.

Osobiste

Uprzedzam pana Mońka Pipkiesia, że jak go jeszcze raz złapię in figuranti z moją żoną, to pożałuje. Poza tym ogłaszam, że mam resztki na spodnie i kamizelki.

Z poważaniem
Adolf Kweczman.

Drobne ogłoszenia.

Do sprzedania

z powodu wyjazdu: sztuczna szczeka, prawie nowa, mało używana peruka, prawe szklane oko oraz drewniana noga. Ul. Chłodna, numer wisi przed bramą.

Papier toaletowy

można bardzo dobrze zastępować protestowanymi wekslami, a nawet pokrzywami. Przy większym zapotrzebowaniu — rabat, Szlojma Kaker. Niska 654.

Zgubiłem

coś, wracając z obfitej libacji w restauracji „Pod Bachusem”. Uczciwy znalazca zechce zatrzymać to sobie.



HOTEL POLONIA-PALACE

w ŁODZI

GRUNTOWNIE ODNOWIONY!
WSZYSTKIE POKOJE w JEDNEJ CENIE
zł. 8 NA DOBĘ.

Dyrekcja: Bcja Dobrzyńscy.



— Tato, czy to prawda, że łacina jest martwym językiem?
— Tak jest, synku.
— Należy więc ją pocho-
wać!

Wydawca Jan Kazimierz Baranowski.

Redaktor odpowiedzialny Felicja Baranowska

Kierownik artystyczny St. Frasiak

Redakcja i Administracja Łódź, ul. Piotrkowska 109.

Tel. 38-60.

Konto czekowe P. K. O. 64,357.

Prenumerata kwartalna zł. 3.—
półroczna „ 5.50
roczna 10

Ceny ogłoszeń: | strona 250 zł., | mm. (na 5 cm. dług.) 20 groszy
| 1 cm. kwadr. 40 gr.